

Tomasz Michałowski

Rozważania o drugiej stronie lustra

rec. J. Kurowicki, *Dlaczego ozdoba zdobi? (wykłady dla artystów i ekonomistów)*,
Dom Wydawniczy Elipsa, Warszawa 2006, 186 s.

Jednym z bodaj najczęściej zadawanych pytań dających początek różnorodnym dysputom i rozmyśleniom jest kwestia, w jakich czasach żyjemy. Przy czym chodzi tu nie tylko o kwestie polityczne czy historyczne, lecz złożone i powiązane ze sobą problemy zmieniającej się kultury czy, mówiąc trywialnie, stylu życia. Oczywiście znamy wiele systemów filozoficznych czy koncepcji estetycznych, które sugerują, by poddany naszym rozważaniom problem wyizolować, a raczej usunąć z cienia kwestii kulturowych, psychologicznych czy historycznych. Interesujące jednak wydaje się dziś w dobie wątpienia i podejrzliwości, będącej spadkiem po Marksie, Nietzschem i Freudzie, zajmowanie się problemem, nie izolując go. Kojarzy się to z trójwymiarowym modelem, który oglądamy z wielu stron i doszukujemy się w nim ukrytych znaków zapytania, odkrywanych po zdejmowaniu kolejnych warstw. Banalne może się wydać stwierdzenie, że świat dzisiejszy uległ przewartościowaniu. Jest to banalne o tyle, że wartości, które są powszechnie uznawane, zawsze podlegały większym bądź mniejszym zmianom. Nigdy jednak depersonalizacja jednostki na rzecz wartości pracy czy degradacja stosunków międzyludzkich, które zastąpione zostały przez mechanizmy działania rynku i życia na tle bezosobowych klisz kulturowych, nie miały takiej skali. Od schyłku średniowiecza, kruszejącego *sacrum*, po wyalienowaniu się od natury, człowiek staje się istotą samotną i zagubioną. Jak mówi sam Kurowicki, jest on tożsamością dwóch podmiotów. Owa jedność to związek racjonalnego podmiotu kalkulacyjnego i kogoś, kto szuka, znajduje i gubi oparcie w innych i w sobie samym, stając się poszukiwaczem zakorzeniania, które w kulturach tradycyjnych dane było jako oczywistość. Dlatego właśnie człowiek jako podmiot kalkulujący znajduje się w dystansie wobec natury, środowiska społecznego, wobec własnych emocji i fizjologii. Jako podmiot poszukujący fundamentu, podmiot chyba nieco mistyczny, jest w stanie za tę chwilę bezpieczeństwa, jedności z ową naturą, fizjologią czy własnymi emocjami zrezygnować z dystansu.

Książka Jana Kurowickiego to praca, która przywodzi na myśl przedmiot, jakim są okulary. Oczywiście pojawia się tu pytanie o podstawę takiego porównania. Jest ona bowiem

logiczną implikacją jedynie haseł rzuconych we wstępie omawianej pracy, których niestety ze względu na jej temat nie sposób rozwijać. Chodzi tu mianowicie o wniosek autora, że w dzisiejszych czasach zanikła umiejętność chwywania istoty jakiejś rzeczy. Przedmioty są takie, jakimi je widzimy. Postać rzeczy nie jest jedynie jej wizualnym przyodziewkiem, jest jej sensem. Jakikolwiek pytanie, jak choćby tytułowe z książki Kurowickiego, to dla wielu pytanie typu: „dlaczego woda jest mokra?”. Autor sugeruje więc ową metaforę, gdyż w sposób metaforyczny, czasem poetycki chce przedstawić ludziom nie mającym wiedzy filozoficznej ową niematerialną stronę rzeczy, bo przecież trzydzieści szprych tkwi w piaście, lecz próżnia między nimi tworzy istotę koła, podobnie jak mury z oknami i drzwiami stanowią dom, ale przestrzeń między nimi tworzy istotę domu. Takie myślenie, dziś obarczone chyba nieatrakcyjnością i nieco baśniowym charakterem ma, zdaniem autora, pomóc nam w zwróceniu uwagi na zwykłe przedmioty od innej nieco strony. Tak więc zwykła kurtka czy chusteczka do nosa przy udziale naszych aktów intelektualnych mogą zacząć promieniować estetycznie. I tak, pierwszy rozdział książki, stanowiący zarazem wprowadzenie do dalszych wykładów, to pewien zarys, model, a może właśnie okulary wraz z instrukcją ich założenia i patrzenia przez nie na zwykłe przedmioty i postaci, które są w naszej kulturze nieodzowne, a są nimi Orfeusz, Edyp, Piłat. Autor wprowadza nas w dalszą część swojego wywodu, dając mapę pytań, poczynając od strony tytułowej, czyli: „dlaczego ozdoba zdobi”, a „pamiątka jest pamiątką”.

Nim jednak owe pytania staną przed nami jako pytania uprawnione i w pełni zrozumiałe dla czytelnika, Kurowicki chce wprowadzić nas w specyficzne ujmowanie rzeczy. Chodzi tu o wymiar estetyczny, o ukazanie rzeczy jak na obrazach Rembrandta, czyli w pełni światła, nieco uświęconych. Jest to związane ze współczesnym przekonaniem, że tworzenie sztuki może się obyć bez respektowania klasycznych czy nieklasycznych kanonów piękna, a także bez uznawania uniwersalnych hierarchii wartości estetycznych. Wówczas rzeczy, takie jak zwykła chusteczka ukazana w pełni światła, ze swoistą aureolą charakterystyczną dla dawnego sposobu prezentowania postaci świętych, na obrazie Harmensa van Rinn'a, zyskuje inny wymiar. Zostaje ona wyrwana z monotonii codzienności. Ortega y Gasset, tak często przywoływany przez autora, w swych *Medytacjach nad „Don Kichotem”*, określa to jako kształtowanie się i przejaw swoistej miłości intelektualnej, *Amor intellectualis*, polegającej na odkrywaniu w każdej rzeczy wskazówki co do jej wewnętrznej pełni, jak określa to Kurowicki, czyli odnalezienia w niej jej wymiaru estetycznego. To właśnie owa miłość intelektualna jest bohaterem rozważań w drugim rozdziale filozofa. Obok opisu jej rodzajów, przejawiania się jako aktów intelektualnych i emocjonalno-wyobrażeniowych autor zwraca

uwagę na istotę kontemplacji, oglądu i obserwacji. Stanowiły one niegdyś połączone ze sobą funkcje intelektualne. Ich uruchamianie odsłaniało pełnię sensu rzeczy, intencji i działań, składających się na całość, w której człowiek pozostawał zanurzony i nad którą Bóg sprawował pieczę. W świecie rodzącym się od schyłku średniowiecza, w którym powoli zaczynają dominować stosunki rynkowe, nastąpiła zmiana postawy człowieka. Rozpoczęła się dominacja postawy kalkulacyjnej, a człowiek tradycyjny przemienił się w racjo-witalnego, który rzeczowo określa swoje potrzeby i obiera efektywne standardy ich zaspokajania. Kontemplacja, ogląd i obserwacja odchodzą w zapomnienie, ustępując miejsca projektowaniu i precyzyjnym regułom przyrodoznawstwa i matematyki. Człowiek nie jest wówczas pewny ani zachowań ludzkich, ani rzeczy, ani siebie samego. Tracą oczywistość środki wystawiania świata i jego wartości, a rzeczy marnieją i otaczają się skorupą zwykłości. Wówczas właśnie przydarza się *Amor intellectualis*. Rzeczy, które pozbawione zostały jakiegokolwiek wyjątkowości, zostają przez takich artystów, jak Rembrandt uświęcone, wyakcentowane, wyłaniają się i stają przed nami na pierwszym planie. Kurowicki zastanawia się wraz z czytelnikiem, czy więc zwykłe rzeczy, o których traktuje książka, szczegóły, takie jak dziura w płocie, nie mają swojego wymiaru estetycznego. Ciekawe więc wydaje się zawarte w książce opowiadanie studenta o starej kurtce skórzanej i o niewidocznych na pierwszy rzut oka jej własnościach, jej wymiarze estetycznym. Myślimy bowiem, że estetyczne mogą być utwory muzyczne, film bądź malarstwo. Czy podobnie jest z krzywym krawężnikiem lub z tą kurtką skórzaną produkowaną na skalę masową, niewiele różniącą się od innych kurtek? Autor zwraca uwagę, że estetyczność danego obiektu niekoniecznie musi znajdować się w bezpośrednio danych jego właściwościach, lecz w kontekstach i relacjach, w jakie on wchodzi w obrębie problemów egzystencjalnych i kultury. A także starając się ją odkryć i nazwać, niekoniecznie należy trzymać się pojęć i określeń uchodzących za estetyczne. Wtedy właśnie może ukazać się „miłość intelektualna” i w jej świetle migotliwa „zadność” skórzanej kurtki.

Piramida Masłowa ukazuje hierarchię potrzeb ludzkich od szczybla najniższego do wyższego. Jest ona często stosowana w ekonomii nie tylko jako teoria potrzeb, lecz również przy planowaniu i zarządzaniu zasobami ludzkimi lub nawet w zwykłych teoriach mikroekonomicznych, takich jak teoria konsumenta czy działania przedsiębiorstwa. Kwestia potrzeb została jednak zauważona nie tylko w ekonomii, lecz także w psychologii, a wcześniej jeszcze w filozofii. Nie sposób przeczyć jej założeniom, że od zarania ludzkości człowiek dążył do zaspokajania swoich potrzeb. W dzisiejszym świecie relacji ekonomicznych wiedza na ten temat wydaje się wręcz niezbędna. Czy jednak nie jest tak, że nasze potrzeby wciąż się zmieniają. Mówiąc innymi słowami, czy nie jest tak, że potrzeby

wykraczają poza wymogi naturalne. Bo przecież ubieramy się nie tylko dlatego, że chcemy się uchronić przed zimnem. Spożywamy wykwintne potrawy nie jedynie dla zaspokajania głodu, lecz również dla walorów smakowych, a niektórzy dla podkreślenia swojej pozycji materialnej. Wykraczamy więc ponad pewne biologiczne, naturalne czy psychologiczne potrzeby. Jest to swojego rodzaju nadmiar, któremu autor poświęca uwagę w kolejnym rozdziale. Zagłębiając się w lekturze, przejdziemy tym sposobem do ozdoby, która okaże się swego rodzaju nadmiarem, pójsciem dalej, aniżeli zmuszałyby nas do tego nasze potrzeby. Takie właśnie zachowanie jest charakterystyczne dla ludzi od zarania dziejów. Czym więc jest ozdoba? G. Simmel, cytowany przez polskiego filozofa, mówił, że jest ona czymś zbytecznym, stanowi nadmiar, to znaczy, że wykracza daleko poza ośrodek – osobę – a przecież jest z nią nadal związana, zakreśla wokół obszaru prostej konieczności sferę o wiele szerszą, zasadniczą nieograniczoną. To, co zbędne, nadmierne, zgodnie ze swym pojęciem, nie zna miary. Wraz ze stopniem zbyteczności tego, czego przysparza nam nasze mienie, rośnie wolność i udziałność naszego bytu, gdyż żadna zastana struktura, określając to, co niezbędne, nie określa tego, co zbyteczne.

Rozdział trzeci to próba wprowadzenia w problematykę ozdoby. Nie jest ona bowiem, jak może się wydawać na pierwszy rzut oka, czymś, na czym zawieszamy nasze narcystyczne skłonności. Na tle zmian kulturowych ozdoba się zmieniała, jak na przykład łysina, dziś traktowana jako zwyczajny brak owłosienia, a jeszcze przez Rzymian uważana za ozdobę i znak mądrości. Wraz z autorem i jego analizami dochodzimy do wniosku, że ozdoba, z jednej strony, oznacza obiekty, które mogą zdobić, z drugiej zaś, ozdoba to efekt relacji między określonymi obiektami, tworzącymi przez ich odniesienie do siebie pewien rezultat jakościowy. Bez tych relacji, widziane same w sobie, są one obojętne. Wraz z autorem możemy dalej zagłębić się w analizy prowadzące do obierania coraz to szerszego spektrum widzenia, sięgając do etymologii słowa „piękno”, „blask” czy kwestii „różnicy” uwypuklonej przez ozdobę jako rozbieżność poziomu życia w społeczeństwie.

Książka Kurowickiego, o czym już wspominałem, to mapa pytań, którą obdarowany jest czytelnik i wraz z autorem analizuje różne problemy. Wszystkie jednak oscylują wokół interesującego nas tematu, czyli estetyki. Podobnie rzecz się ma z pojęciem oryginału, którego zrozumienie, stanowi poważny problem. Trudno bowiem ująć w granicach słów rzeczy, które niejako podlegają zmianom. Tak bowiem jest właśnie z oryginałem, który w zdroworozsądkowy sposób można by określić jako obiekt posiadający dwie konstytutywne dla niego cechy: to, że zawiera w sobie bezpośrednią pracę żywą i pochodzi wprost z przyrody. Ludzkie więc dokonania, które te cechy posiadają, byłyby oryginałami, pozbawione

zaś nich to twory sztuczne czy substytuty. Problem jednak pojawia się wówczas, gdy spojrzymy na pracę ludzką, którą zastąpiły już w XIX wieku maszyny. Potrzeba oryginału i zrozumienia go raczej się oddaliła, aniżeli została uchwycona i jako stała kategoria trafiła do kanonu pojęć estetycznych. To zresztą jest główny problem w rozdziale czwartym, w dodatku skomplikowany wprowadzeniem terminu „powidok aksjologiczny”. Autor przybliży go, a raczej uzmysławia na przykładzie powidoku plastycznego, związanego z teorią widzenia plastycznego. Polega on między innymi na tym, że przenosząc wzrok w szeregu realnych obiektów z jednego na kolejny, zapamiętujemy i „nakładamy” formę (czystą wizualność) poprzedniego na ciała następnych. Dzięki temu treści postrzegania są zawsze bogatsze od tego, co im dostarcza bezpośrednio widziany obiekt. Żyjemy wśród rzeczy oraz innych ludzi oraz zdarzeń, i one wszystkie są punktem wyjścia i materiałem do tworzenia aksjologicznych powidoków. Gdy więc ktoś ma do czynienia z jakąś konkretną osobą, zjawiskiem czy rzeczą, przenosi na nią jakości z treści zbliżonych do nich obrazów myślowych bądź ich określonych układów. Logiczną konsekwencją takiego procesu jest to, że przestają one być tym, czym są naprawdę. Autor zaczyna w tym momencie analizę oryginału od nieco innej strony. Wraz z nim zastanawiamy się tu nad korelatami myślowymi i owymi „powidokami aksjologicznymi”, ich wpływem, a raczej tworzeniem oryginałów, oraz nad tym, jaki wpływ mają na to mass media, osobiste wspomnienia czy nieświadomość.

Wydaje się, że w życiu zbyt mało czasu poświęcamy refleksji. Książka polskiego filozofa to próba zwrócenia uwagi na jakże bogaty świat rzeczy. Nie chodzi jednak autorowi o czysto zmysłowy ogląd, lecz o próbę zastanowienia się nad ich istotą. Czym jest więc pamiątka? W kolejnym rozdziale *Dlaczego ozdoba zdobi?* wraz z autorem zastanawiamy się nad jej naturą, kulturowym charakterem pamiątki, i współczesnością, która jest swego rodzaju krematorium pamiątek. Czas jest nieodłącznym kompanem „pomnika”, jakim wydaje się rozważany problem. Pamiątka jest bowiem ucieleśnioną pamięcią nieobecnej przeszłości. Z drugiej jednak strony, może mieć ona również wymiar towarowy, jeżeli pomyślimy, że często jest zwykłą glinianą kopią – modelem Colosseum, jaki przywozimy ze sobą po tygodniu spędzony w wiecznym mieście. Ten właśnie produkowany na skalę masową produkt musi jednak różnić się czymś od naszego prywatnego, tajemniczego miejsca, w którym życie „będąc teraz, cofa się w przeszłość”. Przychodzi tu na myśl odbicie w lustrze – patrząc na nie, patrzę przecież na przeszłość. Czy jednak jest to tak oczywiste?

Pamiątka stawia więc niełatwy i jakże ciekawy problemem, stanowiący wskaźnik kierunkowy do określonych stosunków i wydarzeń społecznych: rodzinnych, towarzyskich,

religijnych, erotycznych, kulturalnych, turystycznych itp. I z jednej strony, owe stosunki wydają się skupiać w pamiątkach, z drugiej zaś, w porządku pamięci.

Wydaje się, że rozmyślając o pamiętce, trafimy w końcu na problem zabytków, będących echem przeszłości. Stanowią one ogólnoludzkie, narodowe lub lokalne dobra kultury, które otaczamy opieką, konserwujemy czy adaptujemy, wpisując je w pęd dzisiejszych czasów. Tym samym przekształcamy i modelujemy ich charakter. Nadajemy im i pozbawiamy je *sacrum* czy oryginalności. Z jednej bowiem strony, ścigamy echa przeszłości, które wraz z ich odnalezieniem przekształcamy. Można zaakcentować tu jedynie charakter i luksus życia arystokracji, która wraz ze swym odejściem ustępuje miejsca bogatej społeczności mieszczańskiej. To ona właśnie z zazdrością i pożądaniem wypaczyła styl poprzedników, adoptując go na swój karykaturalny sposób.

Żyjemy w czasach przemysłu kulturowego. Jak mówił Adorno, zmusza on nas do połączenia rozdzielonych przez tysiąclecia obszarów kultury wysokiej i niskiej, i to ze szkodą dla obydwu. Wysoka bowiem pozbawiona zostaje charakterystycznej powagi, niska zaś traci swoje nieco niesforne i odporne, ale jakże istotne cechy.

Rozwój cywilizacji zawsze odbywał się w otoczeniu przyrody. To ona podlegała zmianom w sensie zagospodarowania jej w celu polepszania warunków życia człowieka, ale zmianom ulegało też postrzeganie jej samej. Przyroda jednak zawsze posiadała walory estetyczne. Stanowi bowiem swego rodzaju raj utracony, w którym człowiek był prawdziwym człowiekiem. Jest natchnieniem dla poetów, malarzy, jak i miejscem refleksji, ucieczki zwykłych ludzi. Stanowi również produkt marketingowy i jest obiektem filmów dokumentalnych czy prac naukowych. Wielu jednak nie wątpi w jej niezachwiane i wieczne piękno, o czym mówił już S. Ossowski. Jest jednak i inny punkt widzenia, zgodnie z którym industrializację wytwarzającą przemysł kulturowy uznaje się za czynnik ingerujący w świat przyrody i przeobrażający jego estetyczne walory. Czytać możemy o tym w eseju G. Simmla pt. *Wyprawy w Alpy*, w którym jako jeden z pierwszych w XX wieku ukazywał on ten problem. Te dwa stanowiska są do pewnego stopnia sobie przeciwstawne, bo u Ossowskiego przyroda jako obiekt estetyczny widziana jest poza procesami cywilizacyjnymi. U Simmla zaś są one istotnym czynnikiem istnienia i form obecności jej jakości estetycznych, chociaż i Simmel wierzy we wzniosłość dziewiczych form przyrody. Wraz z autorem możemy się przyjrzeć obu tym stanowiskom, z których jedno jest bardziej krytyczne i może stanowić podstawę do rozważań nad konsekwencją industrialnych procesów. Coś jednak łączy oba te stanowiska, a mianowicie to, że estetyczność przyrody jest czymś naturalnym i odwiecznym.

Jest ona samokształtującą się lub zniekształcaną przez człowieka naturą, a nie historyczno-cywilizacyjną konstrukcją, której różnie doświadczają ludzie.

Ostatni rozdział autor poświęcił postaciom mitologicznym, takim jak Orfeusz, Edyp i Piłat. Charakterystyczną metodą, jaką posłużył się tu Kurowicki, jest pozbawienie tych mitycznych bohaterów kontekstu historycznego i wzięcie w nawias znaczenia, jakie narzuciła im kultura tradycyjna. W pewien sposób zabieg, jaki stosuje autor w stosunku do omawianego problemu, polega zdjęciu z niego kostiumu epoki. Bohaterowie ci ukazują się nam na tle czasów dzisiejszych, a charakteryzują ich dwie rzeczy. Ich wahania i decyzje, jakie podejmują, opierają się na chłodnej kalkulacji, o której autor pisał wcześniej, na rozumie kalkulacyjnym. Zawsze jednak brakuje im racji dostatecznej, zarówno do podjęcia określonego działania, jak i jego zaniechania. Oba te czynniki stanowią źródło ich rozterek egzystencjalnych, charakterystycznych również dla nas. Jesteśmy bowiem jak nasi bohaterowie. Stawiamy sobie cele i snujemy plany, którym jednak stale towarzyszy niepewność. I tak nasze codzienne prozaiczne kalkulacje obarczone są poczuciem braku zakorzenienia i strachem.

Książka Kurowickiego, jak starałem się już akcentować, to rozmyślania o rzeczach, a raczej o ich niewidocznej stronie, na tle przemian kulturowych, ekonomicznych czy historycznych. Ma ona charakter dość luźnych i nie zawsze powiązanych ze sobą rozmyślań z dziedziny filozofii, estetyki, psychologii, które, jak sądzę, mają wzbudzić w czytelniku, a może lepiej byłoby powiedzieć „obudzić” „miłość intelektualną”, polegającą na odkrywaniu w każdej rzeczy wskazówek co do jej wewnętrznej pełni, jak określa to Kurowicki, odnalezienia w niej jej wymiaru estetycznego.

Wykłady przeznaczone dla artystów i ekonomistów to swoista walka autora z odpersonalizowaną rzeczywistością, w której stosunki między ludźmi przyćmione zostały przez relacje ekonomiczne. Żyjemy bowiem w rzeczywistości nieco skinnerowskiej – bodźcami w niej są płaca i dobra, w których posiadanie możemy wejść za jej pomocą. Reakcją zaś na nie jest odpowiednia postawa człowieka, który produkuje w jak najkrótszym czasie jak największą ilość jednostek. Nie chodzi tu o produkty materialne wykonywane dziś przez maszyny. Produktem ludzkim stają się pomysły, energia, które bezpośrednio wpływają na rozwój, czyli maksymalizowanie zysków. Konkurencyjność przedsiębiorstw polegająca na posiadaniu jak największego rynku zbytu odchodzi w przeszłość. Dziś przeniosła się ona na rywalizację w zdobywaniu jak najlepszej kadry pracowniczej, charakteryzującej się chociażby możliwością szybkiego przekwalifikowywania. Obejmowanie stanowisk poprzedzane jest wieloma testami, od których wyniku zależy zapotrzebowanie na daną jednostkę. Człowiek –

zagubiony w takim świecie, zdystansowany do innych jednostek i do siebie samego, nastawiony na konsumpcję, podlegający sztucznym prawom i ograniczony w swych poczynaniach, a tym samym pozbawiony wolności staje – się chory. Niezaspokojone jest w nim jednak uczucie pożądania – ludzkie namiętności tylko pogłębiają fakt degradacji psychiki i osobowości ludzkiej. Wymiar etyczny staje się przezroczysty, niewidoczny, odseparowany od rozumu kalkulacyjnego, który w jego miejsce wprowadził normy prawne.

Jednostka taka poszukuje jednak fundamentu, a może nawet ułudy, „prawdziwego kłamstwa”. „Kłamstwa” – ponieważ rozum kalkulacyjny nie jest w stanie zaakceptować niczego, poza generowanymi przez siebie twierdzeniami. „Prawdziwego” – ponieważ wielka potrzeba choć chwili bezpieczeństwa, jedności z własnymi emocjami i sobą samym akceptuje je (kłamstwo), a tym samym staje się ono prawdziwe, przynajmniej dla tej właśnie jednostki. *Dlaczego ozdoba zdobi?* to książka wychodząca naprzeciw problemom dziś może jeszcze niezbyt widocznym ze względu na młodą jeszcze, w sensie ustrojowym, gospodarkę polską i żywe w świadomości ludzi wydarzenia lat osiemdziesiątych, które łączyły naród we wspólnej walce. Jednak od czasów nowożytnych po współczesność następuje, z jednej strony, partykularyzacja świata ludzkiego, z drugiej zaś, wzmożony jego nacisk na jednostkę, aby maksymalnie mu się ona podporządkowała. Wyraża się to – w płaszczyźnie egzystencjalnej – we wzrastającym rozziwieniu między konkretnym „ja” a społecznymi zbiorowościami, w jakich upływa jego życie. W płaszczyźnie kulturowej zaś – w poddaniu się owego „ja” uniformizującym wzorcom. Człowiek coraz bardziej zasklepia się w sobie i ogranicza do sfery egoistycznych interesów, a zbiorowości, w jakich obrębie działa, traktuje jako coś względem siebie zewnętrznego, a często obcego. Czymś takim jest rodzina, instytucje religijne, państwo, szkoła, nawet kręgi towarzyskie, w których spędza czas. Najważniejszy staje się kalejdoskop przypadkowych, doraźnych zdarzeń krążących wokół jego „ja”.

Pod względem strukturalnym książka napisana jest przejrzysto. Obejmuje ona wprowadzenie, siedem rozdziałów, będących rozwinięciem zasygnalizowanych tutaj zagadnień, oraz posłowie. Czytelnik ma możliwość równoczesnej analizy problemów przedstawionych przez autora, co dzieje się za sprawą używania przez niego form pytajnych rozpoczynających kolejne rozdziały. Owa wspomniana przeze mnie wcześniej „mapa pytań” w pewien sposób zmusza do refleksji, która urozmaicona jest fragmentami poezji i częstymi nawiązaniem do klasyków literatury. Dla czytelników nie związanych z filozofią można ona pełnić rolę swego rodzaju drogowskazu i zachęty do zgłębienia postawionych tu problemów oraz zachęty do sięgnięcia po specjalistyczną literaturę.